

# Andrzej Bąkowski

---

## Szaleństwo czy potrzeba narodowa? Refleksje z okazji rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego

---

Palestra 51/1-2(577-578), 116-119

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



*Andrzej Bąkowski*

## Szaleństwo czy potrzeba narodowa?

Refleksje z okazji rocznicy wybuchu  
Powstania Styczniowego

Jakże to jeszcze niedawno w latach dwudziestych XX w. w Warszawie na Pradze mieścił się zakład opiekuńczy dla powstańców styczniowych. Uczniowie szkolni, świadomi historii obywatele stolicy i wojskowi wszystkich stopni oddawali honory siwowłosym starcom w pięknych granatowych mundurach i tegoż koloru czapkach rogatywkach. Do wielkiego zaszczytu należało zapraszanie ich na państwowe uroczystości, akademie gimnazjalne oraz goszczenie w swoich domach podczas świąt religijnych. Było ich już niewiele, kochano ich i otaczano szacunkiem – jak bohaterom narodowym przystało.

Marszałek Józef Piłsudski, który Powstanie Styczniowe otaczał szczególnym kultem, wielokrotnie podkreślał jego znaczenie dla dzieła odzyskania niepodległości państwowej. Miłością obdarzali powstanie wielcy twórcy polskiej literatury, poezji i malarstwa. Żeromski z jego cudowną „Wierną rzeką”, Asnyk, Orzeszkowa, Gierymski, Szermentowski, J. Kossak, wreszcie Grottger. Dziś często jego oczami i sztuką malarską patrzymy na brankę, kucie kos i sceny batalistyczne. Wielcy mistrzowie karmili się owym tragicznym i bolesnym Zrywem Narodowym i jego przestąpieniami niepodległościowymi. Swoją twórczością zapobiegali „zarastaniu ran narodowych błoną podłości”.

Kilka lat przed Powstaniem 1863 r. w Kongresówce, a w szczególności w Warszawie panowało rewolucyjne wrzenie. Znaczna część społeczeństwa polskiego nie godziła się na strategię limitowanych reform autonomicznych Wielopolskiego i trwania przy tronie carskim. Naród chciał wolności. Dążenia te wydawały się irracjonalne – zważywszy na siłę zaborcy – ale jakże zrozumiałe.

W momencie wybuchu Powstania, 23 stycznia 1863 r., na arenie międzynaro-

dowej panował przychylny klimat dla sprawy polskiej. Zachodnie gazety bębniły wielkimi tytułami o konieczności wsparcia Polski. Europejscy liberałowie i demokraci potępiali brutalny carski absolutyzm i imperializm. Ale był to tylko klimat. I na nim się skończyło. Oprócz garstki ochotników żołnierzy i oficerów z kilku krajów europejskich, którzy przeniknęli na tereny objęte Powstaniem, nie nastąpiła żadna inna realna pomoc, na którą liczyła powstańcza Warszawa. Nic, zupełna cisza. Szczególnego wsparcia oczekiwano od Francji pod rządami Napoleona III, Austrii (!) i Anglii. Rządy tych państw uczyniły symboliczny gest, kierując wiosną 1863 r. do Petersburga trzy jednobrzmiące noty dyplomatyczne. Żądano amnestii dla powstańców, utworzenia polskiego przedstawicielstwa narodowego, dopuszczenia Polaków do wysokich urzędów, swobody sumienia. Petersburg oczywiście noty odrzucił jako nieuprawnione wtrącenie się do wewnętrznych spraw Rosji.

Jak widać, Polacy mieli w przeszłości „szczęście” do pustych gestów Zachodu.

Tak więc przywódcy Powstania wszczerli je w oparciu o więcej niż mglistą wizję polityczną tego, co nastąpi po wybuchu. Działania militarne głównie o charakterze partyzanckim objęły praktycznie całą Kongresówkę, ale również część Litwy, Białorusi i Ukrainy. Na mapie obrazującej polski wysiłek zbrojny znajdują się setki miejsc potyczek i starć z oddziałami rosyjskimi. Nigdy nie urastały one do rangi bitwy, ale zawsze – jak piszą historycy – toczyły się na poziomie walki z kompanią, batalionem, czasami pułkiem rosyjskim. Powstańcy wystawili siłę zbrojną ocenianą na 20–30 000 żołnierzy. Byli oni fatalnie uzbrojeni w przestarzałe strzelby myśliwskie i sztucery, rzadziej w karabiny kupione na Zachodzie lub zdobyte „na Rosjanach”. Nie należy zapominać o kosach, które w starciach stanowiły broń wręcz, o paradoksie, groźną. Luźne statystyki wskazują, że przez oddziały powstańcze mogło przewinąć się nawet do 200 000 ochotników, jednak przeważnie kilkudniowych.

Siły rosyjskie, które napłynęły do Kongresówki łącznie z armią stale tam stacjonującą, liczyły ok. 360 000 dobrze wyszkolonych i uzbrojonych żołnierzy. Wojska te poruszały się po kraju dużymi ruchomymi kolumnami z artylerią i znaną z gwałtów i rabunków na ludności cywilnej kawalerią kozacką. Czasem także z kawalerią z elitarnych pułków gwardyjskich. Schwytanych powstańców stawiano przed sądami polowymi i na ogół po paru godzinach wieszano na rynkach małych miasteczek, w środku wsi i na przydrożnych drzewach.

Oprócz obszernej i dobrze znanej literatury, sugestywny obraz Powstania przekazał, jeszcze w okresie PRL-u, mój ulubiony pisarz rzeczy wojskowych, S. Rembek w „Balladzie o wzdgardliwym wisielcu”, która posłużyła do nakręcenia równie znakomitego filmu „Szwadron”.

Do Powstania poszła młodzież miejska, uczniowie, studenci, młodzi rzemieślnicy, młodzież wiejska, czasem ze służbą dworską. Chłopsstwo, które uwłaszczone zostało zarówno przez Rząd Narodowy, jak i ukaz carski, Powstanie raczej omijało. Zbyt zadrażnione były stosunki z dworami.

Mam we własnym archiwum kilkanaście numerów gazet z okresu Powstania. „Gazety Warszawskiej” z 1864 r. i „Dziennika Powszechnego” z tegoż roku (pod-

tytuł: Pismo Urzędowe, Polityczne i Naukowe). W „Gazecie Warszawskiej” z 12 lutego 1864 r. znajduje się „adres”: „Od włościan i częstkowej szlachty z gmin Poniatowo i Chromakowo, powiatu Mławskiego, guberni Płockiej. Najjaśniejszy Panie! W ostatnich wstrząśnieniach krajowych skutkiem których pola nasze nie jednokrotnie krwią bratnią oblane zostały, osobiście i to z własnej chęci udziału nie braliśmy. Wyznać jednak musimy, że niektórych z pośród nas synowie, gwałtownie pociągnięci przez wichrzycieli nieporządków brali czas jakiś udział w powstaniu, zastanowiwszy się jednak nad ważnością niedawno wykonanej przysięgi Tobie Najjaśniejszy Panie, w obec Boga w Ołtarzu, niniejszym składając u stóp Tronu Twego wiernopoddańcze uczucia wierności poważamy się Najjaśniejszy Panie, zapewnić Cię, że odtąd żadna siła wichrzycieli nie popchnie nas ku obrazie prawa Twego Majestatu, dodajemy i to, że jeżeli pomiędzy nami znajdują się ludzie skłonni do nieporządków, tych do rąk prawej władzy postaramy się oddać. Waszej Cesarskiej Mości wierni poddani. Żuromin 20 stycznia 1864 r.” (Następuje 238 podpisów).

W tym samym numerze „Gazety Warszawskiej” znajduje się „adres” „starozakonnych mieszkańców m. Pułtuska do Cesarza Wszech Rosyi i Króla Polski”, w którym powiadamiali Cesarza, że „Stałość przywiązania do tronu była zawsze cechą ludu Izraelskiego..... Za Błogosławionego zaś panowania Waszej Cesarskiej Mości stałość ta czerpie nowe siły, wypływające z głębokości serca, albowiem nadałeś nam nowe życie społeczne, obsypałeś nas nader rozlicznymi dobrodziejstwami.... za które nie umiemy, nie znajdujemy słów do wylania przed Waszą Cesarską Mością.... Zanosimy najpokorniejszą prośbę do podnóżka Twojego tronu itd. itd. Tu następuje prośba o wybaczenie win błędzającym na co podpisują się w Pułtusku dnia 12 stycznia 1864 r. Wierni poddani. (Następuje 319 podpisów).

W podobnym tonie piszą do cara starozakonni przedmieścia Pragi m.st. Warszawy „zadziwieni lekkomyślnym targnięciem się Polaków w celu oderwania od jedności Twego wielkiego Państwa (następują 484 podpisy). Warszawa 1 stycznia 1864 r.”.

Aby odetchnąć po tej wiernopoddańczej lekturze, jak należy się domyślać sterowanej, coś, co na pewno jest autentycznym. Informacja: „..... ujęty został w lesie niedaleko Radzymina, dowódca bandy powstańczej szlachcic Józef Jankowski, przedtem zarządzający dobrami Tarchomin. Oddany pod Sąd Polowy zeznał: że dowództwo nad bandą przyjął jeszcze w m. lutym roku zeszłego i że od tego czasu bezustannie formując swą bandę i zmieniając nazwisko, stoczył 40 potyczek z naszymi wojskami. Sąd wojenny skazał Jankowskiego (tu następują szczegółowo wymienione przepisy wojenno-karnej Ustawy – AB), po pozbawieniu wszystkich praw stanu na karę śmierci przez powieszenie. Kara ta w dniu dzisiejszym została wykonana o godz. 10 rano, na stoku Warszawskiej Aleksandrowskiej Cytadeli”. Przypominam, że jest to ciągle ten sam numer „Gazety Warszawskiej”.

Powstanie miało kilku dyktatorów. Langiewicz, Mierosławskiego, Traugutta. Dwaj pierwsi już w początkowych miesiącach po rozbiciu ich oddziałów zmuszeni zostali do opuszczenia granic Królestwa. Na miano autentycznego, chary-

zmatycznego przywódcy zasługuje R. Traugutt. Gdy objął przywództwo, Powstanie dogasało. Ożywił je na krótko na przełomie 1863/1864 r. Ten były oficer carski i wspinały organizator z żelazną konsekwencją dążył do stworzenia w miarę regularnego wojska pod wodzą J. Hauke-Bosaka. Było już jednak za późno. Schwytany przez szpicli carskich, zawisł na szubienicy wraz z czterema pozostałymi członkami Rządu Narodowego w dniu 5 sierpnia 1864 r.

Przy pisaniu niniejszego tekstu korzystałem z opracowania epopei o Powstaniu prof. S. Kieniewicza (Warszawa: PWN 1972), Encyklopedii Wojskowej MON (Warszawa 1972) i kilkunastu innych źródeł. Kieniewicz opracował ponadto porażające w swej wymowie zeznania przed Rosyjską Komisją Śledczą Rogińskiego, 22-letniego dowódcy oddziału partyzanckiego rozbitego na progu walk powstańczych. Rogiński „sypał” niemiłosiernie wszystkich ludzi związanych z konspiracją, z którymi się zetknął przed Powstaniem i później. Nie uniknął jednak 20-letniej zsyłki na Sybir. Po powrocie chodził w kraju w glorii bohatera, niemal legendarnego dowódcy. Niestety było takich więcej.

Powstanie trwało najdłużej ze wszystkich polskich zrywów wolnościowych. Po upadku 30 000 osób zesłano na Sybir, 10 000 wyemigrowało za granicę, tysiące pognano w „ruskie sołdaty” w głąb imperium carów, a setki powieszono w kraju. Orzeczono wiele konfiskat majątkowych.

Według części historyków, w tym S. Kieniewicza, pozytywnym efektem Powstania było przerwanie carskich praktyk trzymania Polski w niewoli rękami Polaków. Przyniosło przyrost narodowej świadomości, zwróciło uwagę na jakże ważki problem uwłaszczenia chłopów, zerwało z serwilizmem wobec władzy rosyjskiej. Ani Murawiew–Wieszatiel, ani później Apuchtin, tępy urzędnik polakożerca dławiący język polski w szkołach, nie rzucili Polaków na kolana.

Nie było w tym Powstaniu pięknych mundurów, zawadiackich czap, akselbantów, sznurów ozdobnych. Ci ze Styczniowego wyglądali szaro i buro, w jakichś bekieszach, półkożuszkach, czapkach barankowych. A przecież byli tak samo bojowi, ofiarni, patriotyczni jak ich poprzednicy z Kościuszkowskiego, Listopadowego. Zabrakło im Raclawic, Ostrołęki, Olszynki Grochowskiej, Dębego Wielkiego, Stoczka, wspinających szarż kawaleryjskich. Styczniowi po potyczkach lizali rany w litościwych polskich borach. Zapisali jednakże na tyle wspinałą kartę, że wystarczyła Polakom do czasów Legionów Piłsudskiego i roku 1920. Tak jak legenda Armii Krajowej i Powstania Warszawskiego pomogła przetrwać z godnością wasalny system PRL-u. Powstańcy styczniowi po prostu stanęli w potrzebie. Tak się ongiś w Polsce mówiło. Stanąć w potrzebie.

Czy Polakom opłaciło się zatem traumatyczne Powstanie 1863 r.? Jeśli liczyć wyłącznie „po kupiecku”, w kategoriach buchalteryjnych, to być może nie. Ale czy do wielkich wydarzeń historycznych można przykładać „kupiecką” miarę? Pozostaje otwarte ważne pytanie o sens polskich powstań narodowych. Odpowiedź nie jest łatwa, a spór w tym przedmiocie toczy się pomiędzy Polakami od 200 lat. Myślę, że na to pytanie każdy z nas musi odpowiedzieć sobie sam.